

PO
SZTUCE
wysokie obcasy



ALEKSANDRA ZBROJA
- upadła historyczka sztuki,
dziennikarka i redaktorka
serwisu Wysokieobcasy.pl

Rozebrana do rosołu
Wenus na obrazie – tak,
zapięta pod samiotką szyję
malarka i intelektualistka
– nie

MĄDRA JAK FACET, A JEDNAK KOBIETA

To, że jej, kobiecie, udało się zrobić karierę na hiszpańskim dworze, do dziś imponuje. Bo wówczas, w połowie XVI wieku, kobietę traktowano raczej jako ładny obiekt, a nie współtwórczynię kultury. Czyli w skrócie: rozebrana do rosołu Wenus na obrazie – tak, zapięta pod samiotką szyję malarka i intelektualistka – nie.

Zresztą jaką kobietą mogła być malarka, skoro odmawiano jej pełnego uczestnictwa w edukacji artystycznej? Nie wypadło jej patrzeć na nagie ciała modeli ani studiować anatomii truposzy, któremu to zajęciu rutynowo oddawali się malarze mężczyźni. Kobiety mogły szkicować kwiatki lub coś równie ślicznego. A sztukę wysoką rezerwowano dla mężczyzn – każdy wszak wiedział, że malarski geniusz jest zlokalizowany gdzieś pomiędzy dwoma jądrami.

No i masz, jak tu kobiecie zrobić karierę w takich okolicznościach? Sofonisba Anguissola trzymała się kilku złotych zasad.

1) Z siostrami różnie

Sześć córek, jeden syn – to z pewnością musiało być wyzwaniem dla Amilcarego Anguissoli. Nie poszedł jednak na łatwiznę. Zamiast zatrudnić damę, która nauczyłaby 14-letnią Sofonisbę sztuki haftu, wysłał pierworodną na nauki do pracowni Bernardina Campiego, znanego malarza z Cremony. Potem poszło lawinowo – Sofonisba zaczęła uczyć fachu swoje młodsze siostry. W rezultacie rodzina Anguissolów składała się z silnych, starannie wykształconych kobiet, z których cztery zostały artystkami, a jedna poszła do zakonu. Jedynie dwie wyszły za mąż. No właśnie.

2) Zachować niezależność

Sofonisba w stanie panińskim dociągnęła do 39 lat, kiedy to za namową króla Hiszpanii wyszła za kawalera z Sycylii. Trzeba było mieć jaja, żeby tyle czekać – renesansowe singielki budziły przecież niemalą sensację. Tym bardziej jeśli były wykształcone i finansowo niezależne. A Sofonisba nie dość, że nie żyła na garnuszku rodziców, to jeszcze słała im kasę z Hiszpanii. Tak, Filip II sówicie wynagradzał jej talent.

Tyle że o innych wykształconych dziewczynach żyjących w pojedynkę pisano, że z pewnością się puszczają. „Kobieta w piórze biegła i płynna w mowie cnotliwą być nie może” – komentował anonimowy pamfletista. Sofonisbie udało się uniknąć ich losu chyba dlatego, że potrafiła...

3) Grać w ich grę

„Virgo” – słowo, które stanowiło część jej sygnatury na co najmniej ośmiu obrazach. Panna o nienagannej moralności. Spadkobierczyni Ateny, antycznej dziewicy cenionej za intelekt, a nie urodę czy seksapil. „Co złego, to nie ja” – obwieszczały podpisy Anguissoli.

Również swoje siostry przedstawiała jako mądre i cnotliwe. Na płótnie „Gra w szachy” z 1555 roku widać dziewczęta oddające się szlachetnej rozrywce. Obraz to zupełnie wyjątkowy, bo nikt przed nią i nikt po niej nie namalował partyjki szachów rozgrywanej jedynie przez kobiety. Szachy kojarzono z mądrością i umiejętnością abstrakcyjnego myślenia, czyli właśnie z tym, czego kobietom odmawiano. A Sofonisba na to wszystko...

4) Robiła tylko wielkie oczy

I dalej malowała. Kobieta malarka w renesansowej Italii była osobliwością. Postrzegano ją jako zjawisko nie mniej ciekawe od eksponatu rzadkiego minerału czy tresowanego niedźwiedzia. W to mi graj – zdawała się myśleć Sofonisba i z siebie samej uczyniła temat obrazów. Światła artystka to w końcu ciekawy temat na obraz, czyż nie?

A więc autoportrety. Malowała je non stop. Zawsze w ubraniu o kolorze i kroju bardziej męskim niż damskim. Spogląda na widza z obrazu tak różna od innych dam: zero dekoltu, kolczyków, błyskotek. Jakby mówiła: „Patrzcie na mnie – mądra jak facet, a jednak kobieta”. Jakby wychodziła z założenia, że trzeba nie tylko znać swoją wartość, ale również...

5) Mieć tupet

Bo poza tym, że malowała możnych tego świata, to składała na ich ręce swoje dziwne autoportrety. Jednym

obdarowała samego papieża Juliusza III, drugi wykonała dla Filipa II, króla Hiszpanii. A oni zamiast się oburzać, że jest tupeciarą, chwalili.

Bardziej zachowawczy odbiorcy sztuki talent Sofonisby widzieli jako owoc ciężkiej pracy jej nauczyciela Campiego. Ona im na to zmalowała kolejny autoportret. Tym razem to obraz w obrazie: Campi maluje portret Sofonisby, która tak naprawdę namalowała i jego, i siebie. Symboliczny triumf uczennicy nad uczniem? Zwykła bezczelność? Czy może chęć zachowania godności?

Wiemy, że o tę dbała do samego końca. Kiedy pracownię 96-letniej malarki odwiedził młodziutki wówczas Antoon van Dyck, naszkicował jej portret z dopiskiem: „Dawała mi liczne uwagi: bym nie zbliżała się zanadto, żeby cienie jej zmarszczek nie były aż tak widoczne. Opowiadała mi o swym życiu, a także o tym, że była doskonałym malarzem”.

Obrazy pędzla Sofonisby Anguissoli można oglądać na, skądinąd arcyciekawej, wystawie „Brescia. Renesans na północy Włoch” w Muzeum Narodowym w Warszawie. Szkoda tylko, że podtytuł ekspozycji „Moretto - Savoldo - Moroni. Rafael - Tycjan - Lotto” raczej nie zdradza, że wśród zaprezentowanych gwiazd nowożytnego malarstwa znalazło się miejsce dla artystki. Bo i co komu po pierwszej kobiecie malarce doby renesansu? ●

